

Bo we mnie jest eks

28 czerwca 2019

Najbardziej rozchwytywany zawód w Polsce? Były ksiądz.

Bycie czynnym księdzem to teraz żadna przyjemność. Sutanna, służąca do tej pory za immunitet, działa coraz częściej jak płachta na byka. „Parę godzin temu dzwonili do mnie klerycy z naszego seminarium, którzy zostali opluci na Plantach w Krakowie. Zapytałem: jak zareagowaliście? Dla młodego człowieka takie znieważenie jest straszne. Jeden z nich mi odpowiedział: ofiarowałem to w intencji mojej bardzo chorej babci” – straszył podczas homilii wygłoszonej pod koniec maja w Cieszynie bepe Janusz Mastalski, przyboczny Marka Jędraszewskiego, który z ambony pluje na wszystko, co niekatolickie. Klesze zarodki wędrowały zapewne w stroju właściwym swej kaście, inaczej trudno byłoby ślinomiotowi rozpoznać cel. Choć mówi się też o „brewiarzowej twarzy” – znaku rozpoznawczym duchownych. Coś jak bruzda u dzieci z in vitro. Optymistycznie przyjmujemy, że historyjka ma poparcie w rzeczywistości, a nie jest tylko zmyśloną na potrzeby kościółkowej dydaktyki anegdotą. Bo czy ktoś widział zmyślającego księdza, a tym bardziej biskupa? A babci oczywiście życzymy zdrowia.

Nie dziwi więc, że co rozsądniejsi zaczynają się ewakuować.

„Kochani. Dziś rano odprawiłem ostatnią mszę św. Pożegnałem się kapłaństwem. To były piękne lata mojego życia głównie dzięki wam! Rozpaczynam nowy etap życia przy boku Justyny. Dziękujemy za tak liczne słowa wsparcia i serdeczności, które spływają w naszą stronę” – ogłosił parafianom ks. Michał Macherzyński, kapłan z 30-letnim stażem, wieloletni proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Aniołów w Wilkowyjach (dzielnica Tych). Choć dla wielu to był szok, u nie mniejszej grupy ks. Macherzyński wzbudził podziw i szacunek. Podczas ogłoszenia decyzji ludzie mu klaskali. Eksklecha zaplusował podwójnie:

raz, że porzucił zakłamaną instytucję, dwa, że poszedł do baby – a więc nie jest pedałem ani pedofilem. Wygrazali mu głównie dawni koledzy z firmy: „Księżę, łomot się Tobie należy (...). Takie coś nazywa się zdradą i o zgrozo tu ta zdrada jest ubierana w szaty uczciwości” – komentował ks. Tomasz Kancelarczyk, prezes Fundacji Małych Stópek (nie pytajcie, co to). I rzeczywiście – z teologicznego punktu widzenia – to zdrada, choć nieco problematyczna.

Ksiądz bowiem ślubuje wierność Kościołowi, ale jest to związek kazirodczy. Skądinąd wiadomo przecież, że Kościół jest naszą matką. Gdy zaś dodamy do tego, że Kościół jest również mistycznym ciałem Chrystusa, a Maryja jest matką Kościoła i naszą matką, to robi nam się z tego powoli jakieś metafizyczne swinger's party.

Dotychczas odejścia księży – poza nielicznymi wyjątkami – przebiegały w ciszy. Ksiądz odchodził bez pożegnania, znikał z dnia na dzień, dając parafianom pole do domysłów. Zmieniający się wokół Kościoła klimat sprawił, że porzucenia sutanny stają się bardziej spektakularne i demonstracyjne.

Będzie ich coraz więcej. Dla nas to dobra wiadomość, bo oznacza, że nawet wśród kleru panują minorowe nastroje oraz przeczucie schyłku i klęski. Jak to świadczy o ideowości kapłanów – pozostawiamy waszej ocenie. W każdym razie wykazać się muszą odwagą podobną do tej, której wymagało rzucenie legitymacją partyjną w 1989 r. Czyli niewielką.

Odejście ks. Macherzyńskiego to jeden z dwóch głośnych w ostatnim czasie wymarszów z szeregu duchowieństwa. Z hukiem pożegnał się z Kościołem ks. Michał Misiak – bardzo popularny w Łodzi, a znany w katolickich kręgach całej Polski młody, ambitny kaznodzieja. Zapamiętałem go głównie z wizyty w burdelu z tzw. kołędą, co było jednym z wielu jego happeningów. Oraz prawdopodobnie jedynym w historii przypadkiem, kiedy to kurwy wręczyły hajs facetowi. Ks. Misiak organizował również „chrystoteki” (dyskoteki, gdzie z piciem i

ruchaniem trzeba się było chować po kątach, bo Jezus patrzy) oraz otworzył patriotyczno-katolicką siłownię, gdzie można dojechać bicka na chwałę Pana. Szokiem był więc podpisany przez ks. Zbigniewa Tracza komunikat łódzkiej kurii z 18 czerwca:

„W związku z licznymi zapytaniami Kuria Metropolitalna Łódzka informuje, że ksiądz Michał Misiak, kapłan Archidiecezji Łódzkiej na mocy kanonu 1364 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego zaciągnął karę ekskomuniki latae sententiae.

Tym samym został usunięty z urzędów kościelnych i zostało mu zabronione:

- jakikolwiek udział posługiwania w sprawowaniu Ofiary eucharystycznej i w jakichkolwiek innych obrzędach kultu;
- sprawowanie sakramentów i sakramentaliów oraz przyjmowanie sakramentów;
- sprawowanie urzędów kościelnych, posług i jakichkolwiek innych zadań, bądź wykonywanie aktów rządzenia.

W konsekwencji otrzymał zakaz noszenia stroju duchownego, także liturgicznego”.

Wyjaśniło się wkrótce, że były już ksiądz i katolik przyjął ponownie chrzest w bliżej nieokreślonej protestanckiej wspólnotcie w Jerozolimie. Zamienił jedną sektę na inną. Był to ponoć owoc jego wielomiesięcznych poszukiwań duchowych i pobytu w Izraelu – u korzeni chrześcijaństwa i judaizmu. Broni młodszego kolegi ks. Wojciech Lemański, sam ledwo utrzymujący się w zawodzie, przez prawdziwych katolików oskarżany o zbytne sprzyjanie Żydom.

„Po pierwsze, żadna kuria nie wykluczyła tego księdza z Kościoła. Po drugie, zdecydował się odejść do innej wspólnoty wyznaniowej z własnej nieprzymuszonej woli. Po trzecie, wygląda na to, że zrobił to rozważnie i świadomie. Po czwarte, mamy tylu chorych, umierających, bezdomnych, głodnych,

bezrobotnych, niesprawiedliwie oskarżanych, porzuconych, uwikłanych w nałogi i innych poharatanych przez życie, że za księdza Michała modlitwę możemy sobie darować...” – napisał Lemański w komentarzu do komunikatu o ekskomunice dla Misiaka.

Jest to, jak widać, dość niebezpieczny teren na wycieczki dla księży. Kilka miesięcy temu na judaizm w Izraelu oficjalnie przeszedł Jakub Weksler-Waszkinel – polski ksiądz rzymskokatolicki żydowskiego pochodzenia. Przez długie lata młotał się w kwestii tożsamości – wychowany przez Polaków katolików, którym dali go w opiekę żydowscy rodzice przed likwidacją getta. O swoim pochodzeniu dowiedział się już jako dorosły człowiek i ksiądz. Na starość porzucił chrześcijańskiego Mesjasza i nawrócił się na wiarę ojców. Izrael zdecydowanie nie służy polskiemu klerowi.

Kapłańscy dezenterzy mają coraz większe medialne branie. Robią za ekspertów od Kościoła w czasach chaosu, bo przecież lata spędzone w strukturze dają im solidny zapas wiedzy oraz (często rzekomy) dystans, którego brakuje tym, którzy zamiast krawata wciąż mają koloratkę. Coraz więcej „eksów” ma też parcie na szkło, poza tym trudno im znaleźć normalną robotę. Chwytają się więc tego, na czym się znają. Niektórzy wydają wspomnienia i refleksje drukiem, nie wystrzegając się grafomanii. Na tym tle pozytywnie wyróżnia się powieść „Mnich” prof. Tadeusza Bartosia, który przemyślenia na temat systemu kościelnej tresury ubrał w beletrystyczną szatę. Inny „eks”, też profesor – Tadeusz Obirek – dość ryzykownie porównał ten prozatorski debiut byłego dominikanina do „Imienia Róży” Umberta Eca. Jak widać, solidarność zawodowa kleru trwa nawet po zrzućeniu sutanny czy habitu.

Tom rozmów z byłymi duchownymi drukiem zapełnił Artur Nowak, pomagający ofiarom księży adwokat. Jest popyt, jest podaż.

Rewelacje byłych księży i kleryków na antyklerykalnej fali wysypały się jak grzyby po deszczu. Wątpliwości może budzić jednak wartość poznawcza tego typu publikacji. Bo to trochę

tak jak ze wspomnieniami żony o byłym mężu (czy odwrotnie), zwłaszcza wkrótce po rozwodzie. Trudno spodziewać się obiektywizmu.

Czymś trzeba przecież ten rozwód uzasadnić i go zracjonalizować. W przypływie neofickiej antykościelności w atakowaniu katolicyzmu tacy autorzy prześcigają antyklerykalne wygi. I choć kusi zajrzenie do kościelnej rzeczywistości od zakrystii, to większość tych opowieści zlewa się w końcu w jedną, okraszoną często niezrozumiałym kościelnym żargonem i kaznodziejskim tonem. Opowieść ta sprowadza się do tego samego: biedny, uczciwy, zaszczuty autor przeciwko całemu światu kościelnej obłudy i hipokryzji. Nie może zdzierżyć tego zakłamania, choć do seminarium szedł z najszczerzszymi intencjami. Kruchtowa codzienność pozbawiła go złudzeń. Zrzuca sutannę, demaskuje zło. I tak do wyrzycania.

Nawet lepszego gatunku romansidła się w końcu przejadają, tak jak raporty z ruchania dzieci przez księży. W epoce po filmach Smarzowskiego i Sekielskich antyklerykalizm wymaga większej kreatywności.

Autorstwo: Łukasz Piotrowicz

Źródło: Nie.com.pl